

Pogoda tego dnia była wyśmienita , bezkresny błękit bez najmniejszej chmurki zapowiadał fantastyczne warunki .

Robert szedł przodem i torował drogę która od ostatniego schroniska pozostawała dziewiczo nietknięta ludzką stopą , a raczej wysokogórskim butem.

Wszystkim dopisywały wyśmienite humory. Poprzedniego dnia zaliczyli cztery z planowanych czterech szczytów. Wieczór też należał do udanych. Długa rozmowa o całodziennych zmaganiach z bardzo ciężką trasą , krótkie omówienie zagubienia szlaku które początkowo wyglądało dość poważnie i fantastyczny pomysł Roberta na nadrobienie utraconego czasu. Planowanie i omówienie trasy na dziś zajęło im wyjątkowo mało czasu , wspólny toast i mogli tym razem dłużej niż zwykle rozkoszować się nocnym odpoczynkiem. Dłuższe spanie zdecydowanie poprawiło wszystkim nastroje.

Lubiła noce spędzane na dużych wysokościach. Tutaj jej sny bywały bardzo przejrzyste i nadzwyczaj konsekwentne , nie pamięta aby powyżej trzech tysięcy metrów śniło się jej coś ze znamionami klasycznego snu , coś co było mało realne i nierzeczywiste. Poza tym zawsze o poranku pamiętała niemal całą historię ,a bywały czasem warte zapamiętania. To przecież w zeszłym sezonie wyśniła pięciocyfrową liczbę która zapisana na kuponie loteryjnym dwa tygodnie po powrocie dała jej życiową wygraną. Okrągła sumka pozwoliła urządzić mieszkanie, zakupić najwyższej klasy sprzęt wysokogórski i przygotować dwie pełne wyprawy. Tak Patagonia była fantastyczna i pomyśleć że to zafundował jej los podczas głębokiego snu będącego zwieńczeniem żmudnej drogi na Matterhorn i jeszcze bardziej wyczerpującego zejścia po załamaniu pogody. Aż dziwne że wyśnione cyfry tak długo pozostały w jej pamięci.

Tego dnia mieli przed sobą jedynie spacer ,jeśli rozstrzygać w kategoriach alpejskich zmagają. Droga na dzisiejszy szczyt nie stanowiła dla tej ekipy życiowego wyzwania. Był to zresztą ostatni element ich dwutygodniowego pobytu w Alpach który traktowali jako obóz kondycyjny przed mającym nastąpić za cztery tygodnie bardzo ambitnym wypadem w dotychczas mało zeksplorowane odludzia Kaukazu.

Szła nucąc piosenkę która prawdopodobnie wpadła jej w ucho podczas porannej toalety jeszcze w schronisku ,choć nie była pewna. A może to był hit zasłyszany gdzieś podczas śniadania , tak chyba Lucyna zamykająca ich kolumnę ,prawdopodobnie ona miała tę melodię ustawioną jako dzwonek w telefonie. No przecież dziś rano przy śniadaniu telefon od Stefana , cholernie przynudzał nie mógł już doczekać się jej powrotu , zresztą trudno się dziwić. Dwa miesiące po ślubie , kto by to na spokojnie ogarnął. Ale Góry upajają. Człowiek uzależniony od nich jest nie do wyleczenia... pomyślała i w lot rozgrzeszyła Lucynę.

Zacząła się zastanawiać co właściwie śniło się jej dzisiejszej nocy ale wyjątkowo nie potrafiła sobie przypomnieć, czyżby dobra passa realnych i częstokroć profetycznych snów minęła?

Z zamyślenia wyrwało ją co najmniej trzykrotnie powtórzona jej imię. Magda stój wypowiedziane po raz czwarty było już raczej rozkazem. Wyczuła lekkie podenerwowanie w głosie Roberta. Razem wybierali się w góry już od ładnych paru sezonów. Zawsze wiedzieli że mogą na sobie polegać więc i tym razem gdy kompletowała ekipę zapytała Roberta czy nie ma ochoty rozprostować kości tudzież odetchnąć świeżym i rześkim alpejskim powietrzem. Przysłał na propozycję choć ostatnimi czasy rzadko się odzywał pograżony w jakiś skomplikowanych sprawach zawodowych. Zasłużyłem na chwilę relaksu stwierdził podczas krótkiej rozmowy telefonicznej i tydzień później dołączył do pełnej ekipy.

To było miejsce w którym zaczynała się wąska grań wymagająca założenia sprzętu asekuracyjnego. Wyszkolonej ekipie zajęło to zaledwie pięć minut plus dwie na posilenie się czekoladą i szybki kubek gorącej herbaty.

Rozpoczęła się najtrudniejsza część drogi , bardzo eksponowana , wymagająca wytężonej uwagi. Magda czekała na ten odcinek bo cóż ekscytującego wynikało z brodzenia po pas w śniegu , poza oczywiście możliwością podziwiania przepięknych krajobrazów. A pogoda była ku temu wyśmienita o czym wspom-

niano na wstępie.

I chyba te fantastyczne warunki do obserwacji stały się przyczyną serii niezrozumiałych wypadków. Magda po pierwszym kwadransie pełnego skupienia marszu ponownie zaczęła nucić tę samą piosenkę. Niesamowite ale prawie cała linia melodyczna i pełny refren utkwiły w jej głowie tak mocno że bez najmniejszego problemu potrafiła zaśpiewać prawie całość.

Czuła się zrelaksowana, radosna i pełna dobrych myśli o zbliżającej się wyprawie. Cały obóz kondycyjny przebiegł zgodnie z planem i byli fantastycznie przygotowani do nadchodzącego wyzwania.

To była chwila. Prawa stopa pewnie postawiona na krawędzi skalnej potwierdziła pewne oparcie, lewa uniosła się do kolejnego kroku, niestety krawędź skalna okazała się luźnym fragmentem który jedynie lodem był połączony z litą skałą. Nie potrafiła zrozumieć, ważyła niewiele a przecież Robert który znacznie przebijał ją swoją wagą był tu zaledwie sekundy temu. Wypadki potoczyły się gwałtownie. Utrata równowagi, stłumione przekleństwo rzucone w pustkę – nie lubiła przeklinać ale to była wyjątkowa sytuacja. Poczula dziwną lekkość i kątem oka ujrzała własne stopy na tle bezkresnego błękitu. Była w powietrzu. To nie mogło być dobre. Takie rzeczy w górach kończą się mało ciekawie przemknęło przez jej umysł. Dobrze że mam uprząż pomyślała i w tym momencie usłyszała przeraźliwy odgłos rozrywanego materiału. Urywający się łącznik który stanowił jedyną więź z towarzyszami zawiódł. Była sama. Usłyszała krzyki współtowarzyszy które jakoś dziwnie pozostawiała za sobą. Ręce wystrzeliły na boki, lewa stopa zahaczyła o występ skalny prześlizgując się po nim. To w żaden sposób nie mogło pomóc w obecnej sytuacji. Nie potrafiła zrozumieć jak ale stało się to wraz z dziwną retrospekcją z poprzedniej nocy, teraz jak przez mgłę przypominała sobie że przecież obudziła się z krzykiem, tak już wiedziała skąd zna to uczucie lekkości. Ale przecież sny są wytworem naszej wyobraźni i nie potrafią precyzyjnie z zachowaniem zasad fizyki oddać czegoś czego nigdy nie przeżyliśmy. W umyśle Magdy chwila ta trwała jeszcze paręnaście wirtualnych minut przeżywana przez umysł w szalonym pędzie tak aby nadążyć za jeszcze szybciej rozgrywającą się rzeczywistością. Nie pamiętała w sumie jak ale rozpostarte ręce natrafiły na samotną gałąź jakiejś rachitycznej krzewinki wyrastającej ze skalnej niszy i objąwszy ją instynktownym uściskiem poczęły wyhamowywać impet upadku. Tak oto dwie osamotnione istoty połączone objęciem na śmierć i życie zawisły nad pędzącą w dół czeluścią skalnego załomu. Jedynie odgłos upuszczonego czekana uderzając w twarde skały, złowrogim dźwiękiem powielanym przez echo pozwalał uzmysłowić jak wiele jeszcze było do przebycia.

Kochane drzewko, pomyślała Magda i zacisnęła ramiona jeszcze szczelniej. Nie czuła strachu choć w pełni zdawała sobie sprawę z grozy sytuacji. To jedna z jej naczelnych cech, czyli totalna odporność na stres. Zawsze im większy tym stawiała mu większy opór. To sprawiało że nigdy nikt nie potrafił postawić jej pod ścianą, gdyż wzrost napięcia zawsze wyostrzał jej umysł i wzmacniał zimną kalkulację, właściwie to obniżał jej temperaturę niemal do zera bezwzględного. Bolesnie przekonał się o tym kierownik Marek próbujący grać na jej emocjach wiedząc jak bardzo jej zależy na tamtej pracy. Tak jak wtedy tak i w tym momencie temperatura jej kalkulacji osiągnęła okrągłe 0 Kelwinów.

Piosenka zatrzęsnięta na losowym tonie zawisała w ciszy która jedynie momentami była przerywana leciutkim szumem wiatru i młasknięciami grudek śniegu. Tu i ówdzie opadały na zielonawo szare gałęzie drzewka szczęścia i delikatne występy prawie całkowicie pionowej i gładkiej skały. Dziwne ale przez myśl przemknął jej obraz niewielkiego nasionka niesionego przez wiatr które już spory czas temu odnajdując szczęśliwą przystań w szczelinie skalnej i padając na życiodajny skrawek gleby poczęło rosnąć w ten oto piękny karłowaty twór który teraz pozostawał jej jedynym łącznikiem ze światem doczesnym. Kontemplację przerwały okrzyki z góry i większa ilość opadających gródek śniegu. Robert i ekipa już działali. Sądząc po odgłosie osuwającej się liny punkty asekuracyjne a przynajmniej jeden były już założone.

Szybka chłodna kalkulacja pozwoliła jej ocenić dostępne opcje. Na drzewku utrzyma się jeszcze jakieś dwie-góra trzy minuty, potem trzeba będzie lecieć dalej. Jak zwykle nie opuszczało jej poczucie humoru.

Lina zwisała już na wyciągnięcie ręki jednak załom skalny powyżej powodował że była na tyle oddalona od jej aktualnej pozycji że była nieosiągalna. Odległość rozłożonych ramion była nierealna w sytuacji której musiała pozostawać wtulona w swoje drzewko. Wiedziała że Robert zapewne już rozpoczyna podróż w dół ale sądząc po tym co mogła dostrzec spoglądając w górę chyba jednak nie da rady pokonać pozostałej drogi w krócej niż 5 minut.

Wtedy stało się coś dziwnego. Sen poprzedniej nocy przypląnął z niebytu i począł kolejnymi odsłonami pojawiać się w jej umyśle. Dominowało jedno słowo. Tak to była jej ulubiona szarotka. Szarotka , Szarotka .Na boga do czego teraz potrzebna mi szarotka. Ja potrzebuję dobrej podpowiedzi. Wiedziała że te parę minut , niewykluczone że ostatnich w jej życiu przyjdzie przeżyć bez czyjejkolwiek pomocy.

Następującą myśl powtarzała jak mantrę. Potrzebujesz punktu do którego możesz przypiąć uprząż wtedy doczekasz nadciągającej pomocy. To tylko tyle i zarazem aż tak wiele. Spojrzała na biodra. Taśma zakończona karabinkiem wciąż wisiała przepleciona przez uprząż. Wiedziała też że te dwie sekundy które potrzebuje aby się dopiąć jest w stanie wytrzymać wisząc na jednej ręce.

Gdyby nie ta gładka ściana. Jedna jedyna szczelina do której można by coś wcisnąć , gdyby to oczywiście mieć pod ręką zajęta była przez ratowniczkę – ukochaną kosówkę. Jakieś kępki zielonych porostów , mech przysypany śniegiem i bezkresna gładź. To jest koniec.

Wtem na skupionej twarzy Magdy zagościł najpierw jeden a potem kolejne promyki tłumionej radości. Nie była sam. Tuż przed swoim nosem zauważyła drugą jakże miłą towarzyszkę jej niedoli , przyproszoną śniegiem delikatną pokrytą gęstym filcowatym kołnierzem szarotkę. Tak , jednak sen powoli okazywał się być proroczym choć nadal nie potrafiła sobie przypomnieć co było dalej. A może dalej nie było już nic. Może to taki miły akcent na zakończenie, przemknęło jej przez myśli.

Lina zaczęła falować , a więc pomoc nadchodziła. Zmęczone ręce jednak nie dawały już nadziei i zwiastowały dalszy acz dynamiczny rozwój wypadków. Spojrzała na koszyczkowy kwiatostan i postanowiła policzyć bardzo nieliczne liście wystające u podstawy łodygi. W promieniach słońca wśród listowia błysnął obły metaliczny kształt. Dmuchnęła delikatnie i spod leciutkich uniesionych podmuchem płatków śniegu wyłonił się hak ,stary alpinistyczny hak wbity w niewielką szczelinę w litej skale.

Tak. Potem wypadki potoczyły się bardzo szybko.

Tym razem to ona tkwiła mocno wtulona w barczyste ramiona wybawiciela a one obejmowały ją tak ściśle jakby tym razem życie ich właściciela było uzależnione od tulonej zawartości.

Zadzwonił telefon. To pewnie umówiony przewodnik , o retę chyba zaspaliśmy.

Nadal leżąc w ramionach Roberta spojrzała na czekan połyskujący w promykach porannego słońca. Wiśnięł tam gdzie w dniu wczorajszym czyli na swoim miejscu.

Przecież to dziś. Właśnie rozpoczynali Kaukazką przygodę.

Carlos,

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carlos, dodano 03.10.2017 10:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.